Rok X. Tarnów, dnia 15-go grudnia 1910. Nr. 23.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Organ Towarzystw roln. okręgowych: Tarnowskiego, Dąbrowskiego i Myślenickiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przysełana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Gospodarstwo podwórzowe.*)

(Ciąg dalszy).

Zagładzanie konia nie tyle można przypisywać złym pobudkom fornala, lecz po prostu brakowi zastanowienia się i brakowi głębszego i trafnego sądu. Z tego wynika, że i tu dozór jest koniecznym. Wiemy co prawda dobrze, że i najlepszy włódarz nie upilnuje mniejszych kradzieży obroku, że fornal zawsze znajdzie sposobność do ukradzenia, choćby miał w kieszeni wynosić obrok, jednakże przy dozorze unikniemy nadużyć, robionych z rozmysłem przez czas dłuższy.

Wracając do budynków, to zaznaczam, że im kąt w obroczarni ciemniejszy, tem częściej do niego zajrzeć trzeba, przypuszczając, że właśnie w nim gnieździ się zło, lub jakie niebezpieczeństwo.

Celem dezynfekcyi trzeba przynajmniej raz w miesiącu (przy pasieniu okopowizn znacznie częściej) zmywać koryta i wszelkie porządki służące do pasienia, n. p. widły do mieszania obroków, łopaty, pudła i dezynfekcyonować je, czyli zmywać mlekiem wapiennem.

Ściany trzeba smarować wapnem z małą domieszką karbolu lub lyzolu.

*) Z broszury Tadeusza Sobeskiego z Cielimowa, przysłanej redakcyi do oceny

Oczywiście, że koryta z gliny palonej lub cementu są daleko lepsze niż drewniane; koryta gliniane dają się łatwiej czyścić niż koryta z drzewa, w których łatwiej pasza kiśnie. Jednakże daję pierwszeństwo korytom drewnianym ruchomym, a to z tej przyczyny, iż z obór z korytami do podnoszenia, nie potrzeba gnoju wyrzucać, a wiadomo, że mierzwa leżąca pod bydłem, najlepiej się urabia.

W niektórych gospodarstwach zauważyłem gołębie w oborach. Trzymanie gołębi w oborach jest z dwóch względów niedobre. Najprzód ptactwo to brudzi koryta, potem gubi piórka, które połknięte przez bydło, powodują dość poważne choroby. Skoro piórko dostanie się do ksiąg, przychodzi niekiedy znaczne zapieczenie, z którego trudno zwierzę wyprowadzić.

Aby konie, a zwłaszcza bydło miało czysto, trzeba często słać, choćby w mniejszych ilościach, gdyż w ten sposób najlepiej się mierzwa urabia, a przytem tasama ilość słomy wychodzi. Na noc zato trzeba grubiej posłać, aby bydło mogło dostatecznie wypocząć.

W braku słomy wiele sobie można pomódz, roztrząsając słańsko dobrze rękami, jak to u wojska robią. Kał naturalnie trzeba odrzucić na bok. Bydło, czysto leżące, a przytem czyszczone przez jakiego starszego robotnika, n. p. kalekę lub emeryta, nigdy nie nabędzie robactwa. Przy stałem codziennem czyszczeniu wyczyści jeden robotnik na krótkim dniu zimowym prawie do 100 sztuk bydła. W zaniedbanej oborze i czterech robotników temu z początku nie podoła. Skutki czyszczenia uwydatniają się bardzo prędko; nie widać wtenczas bydła z włosem najeżonym, apetyt jest zwiększony, a przedewszystkiem unika się wielu chorób, wywołanych przez brud i wilgoć. Przy zwożeniu słańska unikać trzeba ustawiania wielkich kup na zapas w oborze, gdyż nieraz są one powodem ognia i uniemożliwiają ratowanie bydła.

W ogóle w obchodzeniu się z ogniem powinna być zachowana jak największa ostrożność. Tylko zamknięte latarnie wolno nosić w stajni i oborze, a wszelkie przekroczenia pod tym względem trzeba surowo karać. Tak samo trzeba nakazać, aby robotnicy tylko w zabezpieczonem miejscu zapalali latarki i potem na miejsce przeznaczenia nosili. Nalanie nafty i przysposabianie lamp i latarń winno się odbyć już za dnia, gdziekolwiek w szopie, na śpichrzu itp., ile możności nawet nie w oborze lub stajni.

Porządki, potrzebne do pasienia lub przerabiania paszy, powinny być poustawiane razem na jednem miejscu.

W ten sposób jest wszystko pod ręką, kontrola co do czystości jest łatwiejszą i każda zguba wychodzi łatwiej na jaw.

W każdem, choćby najmniejszem gospodarstwie, powinna się znajdować mała apteczka, aby w razie przypadku można pomódz choremu bydłu przed przybyciem weterynarza. W aptece powinna się znajdować książeczka z krótkimi przepisami na najczęściej zachodzące choroby, jak kolka, wzdęcie itd.

Również powinny się znajdować przy apteczce najpotrzebniejsze przyrządy lecznicze i to zawsze w czystym stanie, jak:

1. Butelka blaszana do zadawania lekarstwa.
2. Przyrząd do zadawania pigułek.
3. Dudki do poskramiania koni.
4. Irygator z gumami różnej wielkości.
5. Szprycka do wstrzykiwania lekarstw pod skórę.
6. Szprycka do enem.
7. Termometr do mierzenia gorączki.
8. Trokary różnej wielkości.
9. Rura przełykowa.
10. Nożyce i pincety do ran.
11. Igła z bawełną.
12. Szarpie, wata, bandaże i t. d.

Mniejsi gospodarze powinni takie przyrządy zgromadzić u jednego, choćby nawet za pewną roczną opłatą za mozół z przechowaniem i czyszczeniem.

Po użyciu trzeba przyrządy lecznicze zaraz **dobrze** wyczyścić.

Mimo starań i zapobiegliwości tak często nam choroby zaraźliwe niszczą trzodę i bydło, że częstokroć się zdaje, jakobyśmy byli zupełnie bezbronni wobec zaraz zwierzęcych. Jednakże tak nie jest. Najskuteczniejszym środkiem przeciw zarazom są mądrze obmyślane prawa sanitarne i kulturalność ludności.

Widzieliśmy już nieraz, z jaką energią pracuje rząd przeciw przeniesieniu choroby z zagranicy. Jednakże i ludność powinna zachować ostrożność z temi szkodliwemi zarazami. A tu każdy mówi: *„jakoś to będzie"*.

Chorych sztuk na jarmarki np. prowadzać nie należy, padłych sztuk nie zjadać i nie zakopywać tak miałko, aby je psy odgrzebały. Dla małych zysków narażamy przez roznoszenie zarazy mienie naszych bliźnich i nasze własne na wielkie straty. Jesteśmy też obowiązani, w razie ukazania się zarazy wśród naszej trzody, donieść o tem zaraz władzy i wykonać dezynfekcyę z całą akuratnością.

Trzy sposoby dezynfekcyi mamy do wyboru: dezynfekcyę powietrzem suchem i gorącem, gorącą parą i truciznami.

Suchem powietrzem dezynfekcyuje się, zostawiając przyrządy dezynfekcyjne w gorącu 160° Celsiusza aż do 2 godzin.

Dla trudności technicznych jest prawie niemożliwą ta dezynfekcya w gospodarstwie. Parą zato dezynfekować może każde gospodarstwo, posiadające gorzelnię lub lokomobilę; parę puszcza się na zakażony przedmiot przez pewien czas i to w ostrym prądzie. Najbardziej nadają się do tej dezynfekcyi wszelkie naczynia do mleka, przyrządy do noszenia paszy, łopaty, widły, łańcuchy i wszelkie sprzęty, znajdujące się w stajniach, oborach itd. Mali gospodarze muszą naturalnie zadowolić się wygotowaniem przedmiotów zakażonych w gorącej wodzie, w osobnych naczyniach.

Sposób ten, tańszy od dezynfekcyi zapomocą trucizn, możnaby każdemu polecić; po dziś dzień używa się go w szpitalach do dezynfekcyi łóżek, materaców, pościeli itd.

Jako trucizny do dezynfekcyi używa się sublimatu, kwasu siarczanego, karbolowego i chlorku. Najsilniejszym jest sublimat, który się miesza w stosunku 1 : 100 z wodą. Drugie trucizny są słabsze, a przedewszystkiem kwas karbolowy, który się dobiera w stosunku 5 : 100 z wodą.

Gdy się ukaże zaraza w naszych budynkach lub w bliskiem sąsiedztwie, postępuje się w następujący sposób:

Chore zwierzę odłącza się od zdrowych. Wyrzuca się wszelką mierzwę od dwóch tygodni, przysypując ją gęsto wapnem niegaszonem. Potem szoruje się pięcioprocentowym rozczynem kwasu karbolowego ściany, sufit, okna, żłoby i podłogę.

Również poddaje się dezynfekcyi wszelkie sprzęty ruchome i nieruchome w odnośnym budynku. Zdrowemu bydłu zadaje się o ile możności paszę przegotowaną. Daje to rękojmię, iż przez paszę nie wprowadzi się do organizmu dalszych bakteryj zarazy.

Do obsługi chorego bydła powinni być osobni ludzie i osobne przyrządy. Trzeba zabraniać wszelkiej komunikacyi z pasterzami, lub pożyczania sobie łopat, wideł itd. Jeżeli w budynku są myszy lub szczury, trzeba je wytruć, aby nie roznosiły zarazy. Progi budynku trzeba wysypać grubo wapnem, aby każdy wychodzący obtarł o nie nogi. Całe staranie nasze powinno być skierowane ku zlokalizowaniu choroby, gdyż łatwiej umorzyć ją w jednem miejscu, niż w kilku miejscach.

Przy przestrzeganiu tych przepisów radzimy zachować największą akuratność, graniczącą prawie z pedanteryą, gdyż przy wielkiej dokładności można nieraz dokazać cudu.

II. Śpichlerz.

Po śpichrzu poznać gospodarstwo! Nieporządek na śpichrzu robi bardzo złe wrażenie. Nietylko podłoga powinna być zawsze zamieciona, lecz i ściany i sufity zupełnie czyste i wolne od wszelkich pajęczyn i brudów, które ułatwiają byt robactwu.

Jeżeli są myszy na śpichrzu, trzeba łapki postawić, a przedewszystkiem zaleca się przeszkadzać i psocić myszom, zatykając dziury szkłem i zalewając je jakim cuchnącym płynem. Na czystym śpichlerzu łatwo spostrzedz dziury, a wnet się wypędzi myszy, sprzeciwiając się im z całą konsekwencyą.

Myszy lubią bowiem nieporządek. W starych miechach, leżących od dawna w nieładzie, przy ścianie lub za starą wialnią, mają swe kryjówki i czują się śmiałe, wiedząc, że nie będzie trudno uciekać w razie jakiego niebezpieczeństwa. Dlatego trzeba wszelkie miechy, młynki, beczki ze solą i t. d. codzień przekładać, choćby

z miejsca na miejsce ruszyć, aby tem niepokoić myszy, które w przeciwnym razie czują się na śpichrzu panami.

Z drugiej strony rzadko używane wialnie i wszelkie inne sprzęty nie powinny stać w najciemniejszym kącie, lecz o ile możliwe, w jasnem miejscu, bo pod osłoną ciemności są kryjówki różnych pasożytów. Podłoga nierówna, ze szczelinami, służy t. zw. *„wołczkom“* jako miejsce do składania jajek, dlatego podłoga powinna być gładką i trzeba ją raz co dwa lata pociągnąć pokostem, zakitowawszy poprzednio szczeliny. Celem zniszczenia „wołczków“ używa się ze skutkiem oliwy anilinowej, smarując rozczynem jej (1 litr na wiadro wody, *Prof. Dr Guido Kraft* Ackerbaulehre str. 302) wszelkie fugi i rysy w belkach, ścianach i podłodze.

Również posypywaniem chlorkiem podłogi próżnego śpichrza, lub też poprószeniem podłogi świeżem sianem wypędza się wołczki. Starzy gospodarze twierdzą, że i kury, zamknięte na śpichrzu tylko o wodzie przez jedną dobę, wyzbierają wołczki. Zazwyczaj jednakże zostaje zarodek, z którego wyrasta nowe szkodliwe pokolenie.

Skoro się nie udadzą wszelkie próby wytępienia wołczków, trzeba śpichlerz wymieść, posypać podłogi chlorkiem i przez rok go nie używać, wtenczas wygłodzą się wołczki i ich pokolenia wyginą do szczętu. Niestety, nie wszędzie można się obyć przez rok bez śpichrza, mianowicie, jeżeli gospodarstwo nie posiada dwóch śpichrzy, dlatego nie każdy może sobie pozwolić na ten radykalny środek wytępienia wołczków. Licząc się ze smutnymi skutkami plagi wołczków, trzeba dbać o to, aby ich sobie nie wprowadzić.

Miechy od ospy i wszelkiej innej paszy, pochodzącej, bądź z młyna, bądź z obcych śpichrzy, trzeba odwrotnie odsyłać i, o ile możliwe, nie składać nabytych surogatów pastewnych na śpichrzu zbożowym. Do kupnej paszy i wogóle obroków powinien być osobny śpichrz, a niema wtedy poważnych obaw sprowadzenia tych szkodliwych owadów, zjadających ośródek ziarna.

Na nieomal każdym śpichrzu znajduje się osobno zamykana skrytka do przechowywania nafty, soli bydlęcej, szpadli, wideł, miechów i różnych porządków gospodarczych. Skrytka taka jest bardzo dobrą, gdyż chroni przed kradzieżą, jedynie trzeba w niej utrzymać jak największy porządek. Skrytki takie niekiedy słyną nieporządkiem; ponieważ w nich są różne rupiecie, czyści się je rzadko, i koniec końcem, skrytka staje się główną stacyą robactwa i brudu.

Dlatego jeszcze raz podkreślam, aby dbać tutaj o porządek, nietylko zamiatać na środku, lecz i po kątach za szpadlami, za beczką i za wszelkimi sprzętami, które się tam znajdują.

Miechy nie powinny wisieć na drągach, jak to zwykle się dzieje, gdyż miechy na drągach dają o wiele więcej miejsca kurzowi do osiadania i wymagają wiele trzepania i czyszczenia.

Miechy trzeba podwójnie złożyć i położyć jeden na drugim na stołku.

Również płachty do stogów i do wozów powinny złożone leżeć na stołku.

Szpadle, widły i t. d. trzeba oprzeć o ścianę lub o baryerkę, zrobioną specyalnie w tym celu.

Również miechy z resztkami ziarna, koniczyny lub innych nasion zawiesza się w skrytce na sznurze. Aby myszom uniemożliwić dotargnięcie do nasienia, trzeba sznur nawlec szyjkami od stłuczonych butelek.

Tak miechy jak i płachty do stogów trzeba przed złożeniem wysuszyć, a może i wyprać i poreperować. Dziury zaszywa się zaraz, aby się nie zwiększały w użyciu.

Miechów, specyalnie do omłotu używanych, nie bierze się na inne cele, jak n. p. do zasiewów lub wysyłek na młyn. Podczas jazdy na młyn niszczą się miechy o wiele bardziej, jeżeli się trafi na deszcz, stogi zato młócimy tylko przy pogodzie.

Gorzej jeszcze używać miechów do wywożenia siewu, ponieważ przy siewie długo leżą z ciężarem na mokrej ziemi i zużywają się dlatego bardzo prędko. Do takich rzeczy używa się miechów od sztucznych nawozów, które wyprane, są jeszcze dość zdatne do różnego użytku.

Miechy od sztucznych nawozów trzeba prać na gnojowniku lub kompoście, albo przynajmniej wodę brudną tam wylać, gdyż tkwi w niej jeszcze wiele składników odnośnych nawozów.

Przestrzega się tylko przedtem, aby bydło lub trzoda nie lizały miejsc, gdzie myto miechy, mogłyby się bowiem zatruć. Jeżeli prano na gnojowniku, dobrze przykryć miejsce od prania gnojem, a jeżeli na kompoście, to przyszpadlować kompostową ziemią.

Znaną jest rzeczą, że ziarno nie powinno leżeć za grubo. Ziarno trzeba złożyć początkowo 30 cm. wysoko, a jeżeli wilgotne, to cieniej.

Zupełnie suche żyto lub pszenica mogą leżeć zimą 1·20 m., a owies i jęczmień 1·70 m. wysoko. (*Prof. Dr Guido Kraft*, Ackerbaulehre, str. 229).

Nie trzeba sypać zboża tuż przy ścianie, lecz w małem oddaleniu od ściany, ściany bowiem bywają zazwyczaj wilgotne, co nie służy zbożu; z drugiej strony są przy ścianie dziury i szczeliny, w których dogodniej byłoby robactwu pod ochroną ziarna.

Najlepsze są śpichrze drewniane, gdyż najsuszej w nich się zboże przetrzymuje. Jeżeli śpichrz jest murowany, ściany powinny być cieńkie, gdyż i one dają większą pewność suchości, niż grube ściany, które trudno wysychają.

Śpichrz powinien mieć wiele okien, wydrutowanych z okiennicami. Jeżeli pada, zamyka się okiennice, w czasie suchego powietrza trzeba je otwierać.

Bardzo się wystrzegać trzeba sypania żyta koło pszenicy, lub owsa koło jęczmienia. Nieuniknione jest prawie, aby przy zamiataniu nie przeciągało się ziarno owsa do jęczmienia, lub odwrotnie, przez co zboże odnośne nie byłoby dość czystem do siewu. To samo tyczy się żyta i pszenicy. Owies natomiast z żytem na siew może się trochę zmieszać, gdyż owies przez zimę zmarnieje.

Nie trzeba żałować pracy nad ziarnem siewnem; młynki, wialnie i tryery powinny być w robocie, celem wysortowania najlepszego ziarna. Ziarno do siewu powinno być wielkie i przedewszystkiem ciężkie. Ciężkość bowiem gatunkowa, czyli specyficzna daje dopiero rękojmię, że ziarnko pojedyncze jest zdrowe i silne, to jest, że jest zaopatrzone w dostateczną ilość pokarmu, do samoistnego życia, skoro zasiane, zmuszone będzie puszczać kiełki i korzonki bez niczyjej pomocy i żywić je tak długo, póki korzeń nie okaże się dość silnym do objęcia roli żywicielki.

Wielkie ziarnko natomiast jest niekiedy czczem, jak i koń wielki słabym, dlatego radzimy siewne ziarno wypróbować i zważyć na holenderskiej wadze i o ile ciężar jest mały, nie siać odnośnego ziarna.

Wysortować najcięższe ziarno można prawie jedynie tylko tryerem. O ile gospodarz-włościanin sprawny wywieje najcięższe ziarno szuflą przy wietrze w stodole, o tyle większe gospodarstwo nie ma ani czasu, ani też dosyć sprawnych ludzi do tego.

Tryer zresztą jest bardzo dobrą maszyną, której nabytek w dwójnasób się opłaci.

Siejąc doborowe ziarno, zyska gospodarstwo nietylko na sprzętach większych, lecz produkując rok na rok tylko najlepsze ziarno, osięga za nie najwyższe ceny. Polecenia godnem jest omłacanie lub tylko otrząsanie snopków z cięższego ziarna, wypada wtedy ze słomy najlepsze i najcięższe ziarno. Czas na to znajdziemy prawie zawsze. W sierpniu bowiem podczas sprzętu mieszanin i owsów panują mgły i długie rosy. Wtedy często trudno zająć aż do minięcia rosy większą ilość do żniw najętych ludzi i często zdarza się, że gospodarz w kłopocie, co z ludźmi zrobić i czem ich zająć, dopóki zboże orosiałe. Wtedy czas na omłacanie snopków żytnich w pierwszych dniach wożonych, a przecież robota ta przyniesie wiele korzyści.

Naturalnem jest, że zboże do siewu trzeba przysposobić zawczasu i w miechy nasypać i skoro zajedzie wóz od dryla (siewnika), pakować i ekspedyować w pole. Podczas zasiewków jest czas rolnikowi bardzo drogi i zazwyczaj dodajemy do dryla przeprzężne konie, nie do darowania byłoby więc, gdyby dryl miał stać i czekać na zboże.

Pszenicę zaprawia się kamyczkiem niebieskim (sinym kamieniem) dla zabicia pasożytnej murzonki.

Preparowana pszenica powinna być najpóźniej po 24 godzinach wysiana, gdyż ziarno straciłoby wiele na sile kiełkowania, a

złe wpływy sinego kamienia wyciąga ziemia, o ile się ziarno dostanie do niej dość wcześnie.

Niełatwem też jest przygotowanie dryla do siewu.

Na pozór jest to rzecz prosta, jednakże akuratne ustawienie dryla jest trudne a jednak konieczne.

Siejemy bowiem bardzo wiele sztucznych nawozów i za gęsty siew zboża grozi bezwarunkowo wylęgnięciem. Dryle natomiast nie sieją w polu tak, jak przy próbie. Jeden wyrzuca w pole więcej ziarna, niż przy próbie, drugi mniej. Dyferencya nie da się ująć w formułkę, właściwości swego dryla trzeba poznać, a poznawszy je, uniknie się wielu zawodów. Nawet nowe dryle nie wysiewają często tejsamej ilości w polu, co przy próbie.

Niektórzy twierdzą, że dryle wysiewają w polu więcej dla nierówności ziemi i temu towarzyszących wstrząśnień. Niezupełnie się na to zgodzić można, ponieważ w polu jeździmy czasem drylem po ziemi pulchnej, mianowicie po deszczu i nie można wtedy zauważyć żadnych większych wstrząśnień. Natomiast jeździmy drylem przy próbie po twardem podwórzu, a więc ruchome wstrząśnienia są o wiele większe. Z drugiej strony używałem dryli zupełnie nowych, które oczywiście wysiewały w polu mniej więcej 6—10 funtów żyta mniej na morgę, niż przy próbie.

Licząc się z tem, nastawiałem dryl na 10 funt. więcej i wtedy dopiero wysiewał dryl na morgę zamierzoną ilość zboża.

Odchody od młynka i tryera trzeba palić, nie wolno ich ani kurom rzucać, ani też wynosić na gnojownik, lub na kompost. Ziarna chwastów mają bardzo długie życie i ogromną siłę kiełkowania, którą np. łopucha zatrzymuje 20—30 lat. Jeżeli więc nie skruszeje nasienie łopuchy w kompoście przez 4 lata, siejemy je na nowo w polu. Również żołądek kurzy nie niszczy siły kiełkowania nasienia wielu chwastów.

Ziarno wymłócone przechodzi na śpichrzu tak zwany okres pocenia się. Pocenie owo jest ziarnu potrzebne, podnosi bowiem siłę kiełkowania. Fizyolodzy roślin stwierdzili, że ziarno napozór martwe żyje i że przed okresem kiełkowania musi przejść tak zwany okres pocenia się. W każdym razie pocenie się ziarna nie powinno być wielkie, przy poceniu bowiem giną materye ziarnka czyli ziarnko się pali, gdyż podczas pocenia spostrzegamy nie tylko wilgoć na zbożu, lecz czujemy także charakterystyczny zapach, który pozwala wnioskować, że razem z parą unoszą się pewne ciała w powietrze. Do pocenia się ziarna przyczyniają się wilgoć, ciepło i powietrze.

Dlatego byłyby idealne śpichrze suche, zimne i bez powietrza, do których sypanoby ziarno po małem zagrzaniu się, właśnie potrzebnem do wytworzenia się dostatecznie wielkiej siły kiełkowania.

Takich śpichrzy nie posiadamy jednak na razie, a wieże do zboża, budowane na Węgrzech, mają tyle technicznych braków, że trudno je rozpowszechniać, mimo, że są absolutnie suche,

zimne i tak szczelnie pozamykane, że powietrze niema prawie przystępu (*Prof. Dr Nowacki:* Getreidebau. Str. 228—230).

Musimy się więc kontentować śpichrzami zwykłymi, do których mają przystęp wilgoć, ciepło i powietrze.

Rozsypując w nich zboże cienko i przerabiając, czyli przerzucając ziarno w wysokich łukach, chronimy je od zbytniego zagrzania się, o ile sucho je sprzątnięto. Samo się przez się rozumie, że przerabianie zboża w dzień wilgotny jest błędnem. Ziarno bowiem ma właściwości hygroskopijne, to znaczy, że łatwo nasiąka wodą; w dzień mokry trzeba okiennice śpichrzowe pozamykać.

Przy bardzo mokrem ziarnie, pochodzącem np. z zamokniętych stogów, radzi prof. Dr Guido Krafft rozsypać ziarno jak najcieniej. Co 2—3 kroków każe wstawić węborek podziurkowany w rodzaju sita, napełniony niegaszonem wapnem. Wielką część bowiem wilgoci wchłonie wapno i osuszy temsamem zboże. Kupę zboża oraz węborek z wapnem trzeba przykryć płachtą, aby wapno nie piło wilgoci z atmosfery, tj. z otaczającego je powietrza.

Mając więcej zboża na śpichrzu, trzeba prowadzić jak najdokładniejszą książkę zbożową. Na wszelkie przychody i rozchody powinny być najdokładniejsze dowody. Razem z omłotem odbiera się od fornala kwit, wystawiony przy młocarni przez włodarza na ilość przywiezionego zboża. Kartki owe oddaje pisarz wieczorem przy zapisie w biurze do przechowania. Naturalnem jest, że omłot trzeba ważyć najdokładniej przy maszynie i przestrzegać, aby nie nadważano. Drugi numer (poślednie ziarno) trzeba także zapisywać, gdyż figuruje on w rozchodzie, skoro go śrutujemy lub dajemy na obrok.

Jeżeli śpichlerz racyonalnie prowadzony, znajdzie się mały niedobór w końcu roku gospodarczego. Zboże bowiem wedle prof. Dra Guido Kraffta (Ackerbaulehre, str. 300), traci przez rok: żyto i pszenica 3%, owies $3\frac{1}{2}\%$. Licząc jeszcze na wymiecione razem z kurzem ziarno, przyjmijmy wysokość niedoboru rocznego na 6%. Odchodów odmłynkowanych nie można liczyć przy tem, gdyż można je ważyć i odciągać w książce.

Kwestya wyliczania się z obrotu śpichrzowego nie jest wyczerpaną, zazwyczaj zachodzi większy niedobór lub też nadmiar, a rzadko odpowiadają książki rzeczywistemu stanowi.

Niezdrowy to objaw, bo przecież przy nadmiarze niema się prawie żadnej kontroli na akuratne wydawanie zboża przez urzędnika śpichrzowego. Mogą zachodzić drobniejsze nadużycia, na które nie znalazłyby się żadne dowody lub nawet podejrzenia. Obowiązkiem kierownika przy takim stanie rzeczy jest dochodzenie powodu nadmiaru, czy po prostu książka niedokładna, czy też stale nadważano przy młóceniu.

Z drugiej strony o wiele gorzej, jeżeli niedobór jest na spichrzu. Wtedy trzeba przypuszczać, jeżeli książki są dokładnie prowadzone, lekkomyślne ważenie zboża na sprzedaż lub obroki, a

wreszcie kradzież. W każdym razie trzeba być ostrożnym z wydaniem ostatniego sądu, za to dbać o to, aby spichrzowy pisarz lub włódarz mieli dość czasu do dokładnego zajęcia się śpichrzem. Często praca tychże ma bardzo szeroki zakres i dlatego każda czynność okaże się w końcu niedokładną. Nie nadawajmy więc urzędnikom podwórzowym za wiele obowiązków, bo trudno jest tyle czynności dobrze wykonać. (C. d. n.).

Drobiazgi.

Pantarka. Ze wszystkich ptaków domowych pantarka jest w swych wymaganiach najskromniejsza, od młodości bowiem żywi się niemal wyłącznie własnym przemysłem. Wszelkie owady, ich gąsienice i poczwarki, ślimaki i dżdżownice, a nawet żaby są jej ulubionym pokarmem i gdy takich specyałów ma poddostatkiem, to ziarna prawie wcale nie potrzebuje. Niezmordowany ten ptak przebiega od rana do wieczora ogrody, sady, obejścia, szukając owadów; rozgrzebuje mrowiska i tępi szkodliwe dla ogrodów mrówki; atakuje odważnie osie gniazda, jeżeli te założone są w ziemi, a znalazłszy takowe, rozgrzebuje wejście do gniazda i chwyta zręcznie każdą wylatującą osę; przyczem rzecz ciekawa, że ukłócie osy prawie żadnego wpływu na nią nie wywiera. Pantarka ukłóta w głowę poskrobie się i dalej robi swoje, nawet puchliny u niej się nie widzi. Oprócz tego jest pantarka jedynym ptakiem domowym, którego, w porze dojrzewania owoców, można śmiało puścić do ogrodu, ponieważ nie tknie żadnych owoców, nawet winogron.

Samiec jest bardzo odważny, występuje śmiało w obronie swojej rodziny, rzuca się nawet na człowieka. Pomiędzy sobą walczą samce często, ale nieszkodliwie. Po krótkiej walce zwykle jeden z zapaśników otrzymawszy nad drugim przewagę, ściga go dopóty, aż tamten, opamięta się, weźmie z kolei nad nim górę i podobnież za nim goni. Pantarki są dość nośne, zaczynają się nieść zwykle w marcu i znoszą 50 do 70 jaj. Jaja ich, mniejsze od kurzych, są dobre w smaku i stanowią pożądany nabytek w czasie świąt wielkanocnych. Mięso pantarki jest bardzo smaczne, a smakiem jest najwięcej zbliżone do mięsa jarząbka. Dla tych wszystkich przymiotów można polecić każdemu właścicielowi ogrodu, aby w nim utrzymywał stadko pantarek. Nie wyrządzą mu one żadnej szkody, a niszczyć będą szkodliwe robaki i owady, przyczem dadzą dochód z jaj i mięsa, nadto bawić będą oko swą ruchliwością. A gdy oprócz tego zapobiegliwy gospodarz przez zakładanie sztucznych gniazd zapewni sobie sikorki w górze, a pantarki będzie miał na dole, ogród jego nie ucierpi od szkodników.

Nie marnujmy kości. W każdym domu niemal i w każdej porze można znaleść trochę kości, które kucharka starannie przechowuje, aż się zgłosi kościarka i zakupi je po parę groszy za funt. Otóż każdemu, kto tylko posiada ogród owocowy, opłaci się kości te od własnej, a jeżeli można, to i od innych kucharek zakupywać, ponieważ są one cennym materyałem nawozowym, zawierającym fosfor. Przed użyciem należy je silnie wygotować w kotle pod pokrywą i otrzymaną kleistą zupę dać świniom. Następnie należy kości

wypalić, co można uskutecznić i na zwykłej kuchni angielskiej, potem utłuc na kawałki wielkie jak groch lub orzech laskowy. Tak otrzymany materyał nawozowy dodaje się w ilości przynajmniej 1 kg. na każde drzewo, w dół do sadzenia przygotowany, o ile można na spód dołu, gdzie go korzenie znajdą i powoli spożytkują. Jeżeli jakaś rodzina zjada przeciętnie po 500 kg. mięsa rocznie, to otrzymuje się stąd około 100 kg. kości, po wygotowaniu i wyprażeniu najmniej 80 kg., a więc tyle, ile potrzeba pod 80 drzew.

Jak pielęgnować lochę prośną? Na kilka dni przed i po porodzie nie karmić maciory paszą kwaśną, lecz podawać mleko słodkie zbierane, z dodatkiem grysu lub mąki owsianej albo żytniej. Pod lochę prośną nie skąpić ściółki i unikać wszystkiego, coby ją mogło drażnić. Przed porodem nakarmić dostatnio. W czasie porodu, szczególnie u świń młodych, uważać, by maciora prosiąt nie pożarła. Szczyścisko zaraz z chlewa usunąć, by go świnia nie zjadła, bo to rozbudziłoby w niej apetyt na pokarm mięsny. Po porodzie dać letnie pójło, sporządzone z mleka, mąki i makuchów i nakarmić świnię obficie. Prosiąt zostawić tyle, wiele locha ma cycków.

Karmienie źrebiąt. Źrebięta potrzebują w pierwszym roku bardzo dużo owsa i to począwszy od odłączenia, które nastąpić winno z końcem czwartego miesiąca, nigdy wcześniej, gdyż źrebięta karmione krócej mlekiem matki, nie rosną dobrze. Zadawanie owsa rozpocząć już wcześniej, by się źrebię do pobierania tego pokarmu przyuczało. W tym celu trzeba w klatce, gdzie źrebię ma przebywać z matką, ustawić żłóbek i drabinkę, do żłóbka dać garść gniecionego owsa, a za drabinkę dobrego siana. W miarę zwiększania się apetytu na te pokarmy, porcye zwiększać. Przy takiem postępowaniu będzie się źrebię rozwijać doskonale, a odłączenie nie sprawi mu przykrości i nie sprowadzi złych następstw. Od 6-go miesiąca życia można zadawać źrebiętom owies cały, niegnieciony, w ilości około 3 kg. dziennie, a rozłożyć to na 3 dania. W drugim roku można już z owsem nieco poskąpić, a forsować sianem i pastwiskiem. Gdyby klacz nie miała dość mleka dla źrebięcia, w takim razie nie wypadnie zrobić nic innego, jak przyuczyć je do picia mleka krowiego, lecz potrzeba je zawsze zmieszać z wodą, biorąc jednę część wody na 5 części mleka.

Sieczka nie ma być zbyt krótką. Przy karmieniu koni za krótką sieczką występują u tychże niekiedy kolki z powodu zatkania, jeżeli bowiem sieczka ze słomy i siana jest zbyt drobną, to obawiać się należy, że bywa połykaną za prędko bez dostatecznego pogryzienia i naślinienia, a więc bez należytego przygotowania dostaje się do przewodu pokarmowego, gdzie w jelicie grubem zatrzymuje się jako masa pilśniowa. Konie okazują wtedy przy dobrym apetycie chwiejny chód i wypróżniają się często ale mało, co tłómaczy się tem, że w jelicie grubem utworzyła się bryła odchodu, ponad którą jeszcze miazga przechodzi. Zwolna wywiera ona na ściany ciśnienie coraz większe, co sprowadza nieczynność tej partyi jelit i zatkanie z szkodliwemi następstwami. W słabości tej nietylko wewnętrzne leki trzeba zadawać ale potrzeba także przez jelito odchodowe tę zbitą masę ostrożnie palcami rozgniatać, co wykonać może tylko dobry weterynarz. Rozumie się, że przyczynę choroby trzeba usunąć, a więc nie dawać koniom sieczki krótkiej.

Ser domowy z słodkiego mleka. W kociołku lub rondlu ogrzać mleko, z dodatkiem dziesiątej części śmietanki, do ciepłoty ciała ludzkiego i dodać podpuszczki (ekstraktu z żołądka cielęcego). Gdy się sernik zetnie, podgrzewa się zawartość kociołka do zawrzenia

i zlewa do czystego worka serzanego, by serwatka ściekła, poczem trzeba twarog przygnieść kamieniem, tak, jakto się praktykuje ze zwyczajnym serem domowym.

Następnie wkłada się twaróg do czystego szafliczka i ugniata z dodatkiem soli i śmietanki na masę gęstą, ciastowatą, którą napełnia się drewniane czworoboczne skrzyneczki 12 cm. długie 8 cm. szerokie i wysokie. Drzewo na skrzyneczki użyte nie powinno wydzielać żadnego zapachu. By reszta serwatki mogła być odsączoną, trzeba dno i ściany formy nawiercić cieniutkim świderkiem.

Po kilku dniach, gdy serki stwardnieją, wyjmuje się je z form, posypuje solą i ustawia na czystej desce w miejscu przewiewnem, by wyschły. A gdy to nastąpi obwija się każdy serek cienkim czystym płateczkiem, układa w garnku lub większej paczce, przykrywa i zanosi do chłodnej piwnicy. Co ośm dni trzeba serki wyjmywać, z wierzchu oczyścić i pakować w świeże szmatki. Po trzech tygodniach dojrzewania będą wyborne.

Podpuszczka. Jak wiadomo mają przeżuwacze żołądek złożony z czterech części, z torby największej i trzech mniejszych: czepca ksiąg i trawieńca, a ten ostatni łączy się z jelitem cienkiem (dwunastnicą). Trawieniec nadaje się najlepiej do otrzymywania podpuszczki, bo zawiera w swych tkankach najwięcej fermentu zdolnego do ścinania białka, rozumie się, że tylko wtedy, gdy ciele odżywia się samem mlekiem. Taki zatem żołądek cielęcy, po należytem wypłukaniu, suszy się, tnie na kawałki i zalewa mocno osoloną wodą, licząc jeden litr tego płynu, na cały trawieniec. Po 4 lub 5 dniach filtruje się (cedzi się) wyciąg przez bibułę i przechowuje w zakorkowanych flaszkach, łyżka stołowa tego wyciągu zdoła ściąć sernik w 2 do 3 litrach mleka.

KALENDARZ od 16-go do 31-go grudnia. 16. P. Adelajdy, 17. S. Łazarza bisk., 18. N. 4 Adw. Gracyana, 19. P. Nemezyusza, 20. W. Teofila męcz., 21. Ś. Tomasza apost., 22. C. Zenona męcz., 23. P. Wiktoryi panny, 24. S. *Wig.* Adama i Ewy, 25. N. **Boże Narodzenie,** 26. P. **Szczepana męcz.,** 27. W. Jana ewang., 28. S. Młodzianków męcz., 29. C. Tomasza bisk., 30. P. Dawida król., 31. S. Sylwestra pap.

Przechowanie ziemniaków w zimie.

Wiadomo powszechnie, jak różnią się poszczególne odmiany ziemniaków pod względem łatwości przezimowania w stanie dobrym. Jedne dotrzymują się do wiosny nieuszkodzone, inne odmiany ulegają w pewnej ilości, mniejszej lub większej, częściowemu zepsuciu, objawiającemu się jako zgnilizna mokra lub sucha. Sucha jesień tegoroczna w Galicyi sprzyjała ładnemu i suchemu zbiorowi ziemniaków, także zakopcowanie odbyło się przeważnie na sucho i bez przeszkód. To też prawdopodobnie ziemniaki przechowają się dobrze.

W tych właśnie warunkach byłoby pożądanem wiedzieć, czy jednak odmiany pewne nie ulegną przecież mimo korzystnych okoliczności jakimś uszkodzeniom w ciągu zimy. Zebranie informacyi w tym przedmiocie byłoby ważną wskazówką co do doboru odmian w praktyce. Liczne, cenne nieraz spostrzeżenia światłych rolników praktycznych giną bezużytecznie, jeśli nie zostaną zebrane razem i podane do publicznej wiadomości. Prosimy przeto wszystkich uprawiających ziemniaki na większą skalę, by spostrzeżenia swoje co do przechowywania się różnych odmian ziemniaków w zimie zechcieli nam łaskawie nadesłać jak najobszerniej z lat ubiegłych — aby

dalej i tej zimy zwracali uwagę przy odkrywaniu kopców na stopień i rodzaj uszkodzenia ziemniaków w kopcach. Spostrzeżenia te, zebrane i podane do wiadomości ogółu naszych producentów, niejednemu przyniosą pożytek. Mamy nadzieję, że na wezwanie nasze odpowiedzą najszersze koła rolników. Doniesienia adresować należy: *„Oddział ochrony roślin przy katedrze rolnictwa w Dublanach“.*

Prof. S. Miczyński.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.





Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.